

Zdarzyło się to przedwczoraj. Załatwiając pewną sprawę natury biznesowej, wskoczyłem do środka komunikacji publicznej, aby skrócić sobie marszrutę. Mówiąc ściślej, usadowiłem się wygodnie w tyle nowoczesnego katowickiego tramwaju. Z uśmiechem jałem sycić oczy słoneczną powodzią zalewającą centrum miasta na eleganckiej ul. Św. Jana. Przetarłem oczy, wyprostowałem palec wskazujący i sprawnym jego ruchem wybudziłem smartphona z leniwego popołudniowego letargu. Przeglądając nagłówki na portalu informacyjnym wp.pl w dziale turystyka, trafiłem przypadkiem na frapujący artykuł. Rzecz dotyczyła zdarzenia na pokładzie samolotu Boeing 737 lecącego z Holandii na Wyspy Kanaryjskie. Tytuł brzmiał odrażająco i pachniał sensacją, ergo do lektury zachęcał: „Awaryjne lądowanie samolotu. Pasażer tak śmierdzał, że musieli się zatrzymać.” Jeden ze świadków owego olfakcyjnego zdarzenia miał zeznawać: „Mężczyzna siedział w ostatnim rzędzie i śmierdzał tak, jakby nie mył się od tygodni. Kilka osób pochorowało się od tego zapachu. Zaczęli wymiotować i prawie mdleć.” Dalej świadek relacjonował coś, co dopełniało horroru: „Obsługa samolotu początkowo nie wiedziała, jak się zachować w zaistniałej sytuacji. Poproszono pasażera, aby schował się do toalety, ale nawet i ta "kwarantanna" nie zmniejszyła zasięgu paskudnego odoru.” Ostatecznie, czytałem dalej, podjęto decyzję o awaryjnym lądowaniu w Portugalii. Wzbudziwszy początkową empatię do załogi i pasażerów, uśmiechnąłem się szeroko na myśl o tym, że jakiś zdesperowany pasażer mógł nierozważnie zaproponować „Proszę uchylić okno, bo tu się nie da wytrzymać”. Jednocześnie zatopiłem się w tej oto refleksji, że podróż samolotem typu Boeing oprócz niekomfortowej świadomości 11 kilometrowego odłączenia od podłoża, nastęrcza wiele innych problemów, takich jak zapachowa pułapka. Tego typu bowiem zakłócenie żeglugi powietrznej jest być może zapowiedzią nowej formy zamachów terrorystycznych (nic mi nie wiadomo, żeby służby na lotniskach skanowały pasażerów na odprawie pod kątem intensywności woni - fetor nie jest ani płynem ani ostrym rekwizytem. Z drugiej strony, pomyślałem, zamachy najczęściej kojarzone są z fanatyzmem islamskim. Islam uczy jednak, że czystość i higiena niezbędnymi są elementami islamskiego życia, ablucję przed każdą modlitwą nakazuje, więc tego typu rewolucję terrorystyczną trzeba byłoby innym grupom przypisać). Jeśli na pokładzie obecny był akrofob i klaustrofob w jednym (nie koniecznie awiofob, skoro odważył się na wejście na pokład), musiał mieć istną jazdę bez trzymanki. Doczytałem artykuł do ostatniej linijki – uśmiechnąłem się ponownie, wyobrażając sobie, jak bardzo dwoić i troić musiała się z zasady niezwykle uprzejma obsługa samolotu, usiłując zeufemizować polecenie wydalenia wonięjącego pasażera. „We kindly request you to vacate the aircraft due to unfavorably olfactory and miasmatic impact you have unwillingly generated around your seating area. Be advised that it poses a health risk to the passengers and crew members.” – przysłała mi na myśl taka oto werbalizacja żądania zuniformizowanej przedstawicielki przewoźnika.

Czytelnik pamięta z jednej z poprzednich historii, że los szyderczy zdaje się kpić z mojego szyderstwa i nie minęła minuta, kiedy los ów zmaterializował się w postaci wstępującego do tramwaju przy Teatrze Śląskim indywiduum o wyrazistym bukiecie zapachowym. Dżentelmen ów o cerze śniadej i oleistej woczył się chybotliwie na tyły pojazdu i opadł na siedzenie w mojej przyległości. Spojrzał na mnie przekrwionymi, acz rubasznymi oczyma i przeciągle sapnął, eksponując usta, w których próchniczą czernią zionęły dwa skruszone ostańce zębów. Na jego gęsto pobrużdżonym obliczu sypał się niedbale wilgotny zarost, a przydługie włosy przypominały sklezione łojem i potem powrozy. Odziany był w zgrzebną podkoszulkę i w szare portasy ohydnie umorusane od czegoś, co wytryska z szlachetnego połączenia nóg z przodu oraz co wydobywa się w formie bardziej stężałej z połączenia nóg z tyłu.

Jak tylko zakasłał z fatygi, która dopadła go w wyniku przedburzowego ukropu i spożycia 3 piw mocnych marki V.I.P, jak tylko opadł na siedzenie i umościł się jak król w mobilnym tronie na szynach lśniących

słonecznym złotem niczym insygnia królewskie, jak tylko wydobył z za pazuchy swoje berło aluminiowe w postaci 4 puszki V.I.P. a wiedziałem, że moja dalsza podróż nie będzie taka sama.

W kilka sekund nozdrza moje pokryły się obrzękiem, gorąc wystąpił na każdy fragment mojej skóry. Krew odpłynęła mi z policzków, a po czole i szyi jęły spływać przesiąknięte nowymi wonnościami stróżki potu. Doznałem zawrotu głowy i lekkich drgawek, które doświadcza człowiek z lękiem wysokości stojący nad parującym dołem kloacznym. Z kąćków oczu popłynęły mi grube jak groch łzy.

Nie tylko ja, ale i materia nieożywiona zdawała się kapitulować w obliczu przeraźliwego miazmatu. Nie-możliwie lepkie od smrodu powietrze spowodowało, że moja torba z laptopem zawisła 30 cm na ziemią, że tylny wagon tramwaju rozdał się na boki zagarniając przyległy tor, że w szybach rozprysła pajęczyną pęknięć, że kasowniki omdlały, obracając się w dół i w kierunku okien, że pokrywa podłogi zwinęła się w rulonik, a pantograf na dachu pojazdu rozbłysł gęstymi iskrami.

Nie minęły więcej niż dwie sekundy, jak stałem się świadkiem ludzkiej ewakuacji - spontanicznej i bezwzględnej. Jakaś młoda hipsterka w przydługiej białej koszuli z napisem „I love my boobs” wystrzeliła do góry i przytykając przegub dłoni do nosa i ust, uchodziła z życiem w kierunku czoła tramwaju. Jakiś modelowo zaczesany pracownik korporacji w doskonale skrojonym, granatowym garniturze w omdleniu uciekał do otwartych jeszcze drzwi tramwaju, odbijając skórzaną aktówkę marki Wittchen o pionowe poręcze. Jakiś przeraźliwie chuderlawy student o wążutkiej zuchwie, czarnych tunelach w uszach o średnicy bransolety i w przeraźliwie obcisłych spodniach, w których nogi wyglądały jak pajęczne odnóża, umykał chyżo, zawodząc z manierycznie piskliwą intonacją: „Boooże, ale od tego gościa waaali.”

Po pięciu haustach piwa marki V.I.P, które poczynił nasz Pachnidło inaczej, tramwaj świecił pustkami. No, nie do końca. Tylko ja, w geście heroizmu cywilnego i osobliwej dumy pozostałem na ruchomym polu walki.

- Zamach jako zapach? – wydusiłem ostatkiem sił, kompensując ironią swoją bezradność.

- Panie kierowniku, 2 złote brakuje mi na bułeczkę do piweczka. Poratuje Pan? – śmierzdiuch pochylił się w moim kierunku i chuchnął, nie racząc nawet skomentować mojej uszczypliwości.

Wysiadłem na kolejnym przystanku, spływając w omdleniu po schodach tramwaju. Motorniczy podjął decyzję o chwilowym wstrzymaniu kursu i wydaleniu „aromatycznego” intruza. Wielce obrażony pasażer na znak protestu nawet nie próbował powściągnąć dętej akustyki swoich postbrowarnianych wzdęć i wykorzystując odbezpieczony permanentnie rozperek wydalili się na tylne żelazne koło pojazdu szynowego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

GregoryW, dodano 09.10.2018 21:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.